

NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik naukowo-literacki i społeczny.
Organ młodzieży szkolnej.



SPOŁECZEŃSTWO!

Oto tortury najdroższe,
Smiech, błazenstwo—
To my duchy najuboższe,—
„Społem“ to jest malowanka,
„społem“ to duma panka,
„społem“ to jest chłopskie „w pysk“,
„społem“ to papuzia kochanka,
próżność, nadezłowieczeństwo—
i przytem to maleństwo—
serce pęknięte, co krwawi.

Stanisław Wyspiański „Wesele“ (Akt—II)

„I na polu umysłowym jednostka tylko o tyle spełnić może swe zadania, o ile nie jest kępowana w działaniu ponad zasadnicze wymogi organizacji umysłowej wogóle. Świeżość i polot ducha, niezbędne dla dokonania każdego dzieła wartościowego, wypływają głównie z jednostkowego poczucia twórczej samodzielności, którego zatem nie należy ograniczać formułami, z zewnątrz narzucanymi“.

Henryk Struve

„Anarchizm ducha u obcych i u nas“

Rok 1933

Cena 70 gr.

Treść numeru majowego i czerwcowego:

1. Przy stole redakcyjnym.
2. Słów kilka o sadownictwie.
3. Roboty wiosenne z uczniami na terenie ogrodu szkolnego.
4. Zima znika wraz z rannym oparem.
5. Nasz hymn narodowy.
6. Sonet (przekład A. Asnyka).
7. Z dziejów Gdańska.
8. Świadectwo prawdy z 18 wieku.
9. Rybacy w Dziśnie.
10. Na odlocie.
11. Moc nieznaną (dokończenie).
12. Recenzja z posiedzeń koła literackiego.
13. Z sali odczytowej.
14. O „Norze“ Ibsena.
15. Dlaczego należy oszczędzać.
16. P. K. O.
17. O idealizm i optymizm w życiu uczniowskim.
18. Echo Muzyczne.
19. Kalendarz Reportera.
20. Życie organizacyjne.
21. Humor i Satyra.

NASZ GŁOS

⚙️ DWUMIESIĘCZNIK ⚙️
SPOŁECZNO-NAUKOWY i LITERACKI.

Przy stole redakcyjnym.

Niniejszym zeszytem zamykamy rocznik trzeci
„NASZEGO GŁOSU“.

Wspomnienia redakcyjne wiją się wielobarwną wstęgą. Jest tam wszystko, co ludzkie... I uczucie łkające bólem, i wola, co z uporem zmierza do raz obranego celu; to co życie niesie i to co żłobi charakter.

Rok trzeci pisma gimnazjalnego nie może być jeszcze wystarczającym okresem, by pobudzić ogół młodzieży do wydajnego produkowania własnej, rodzimej twórczości. Organ szkolny nie jest pokazową lekcją ćwiczeń i wypracowań uczniowskich, nie może zadowolić się łatwym i poprawnym wypowiedaniem wrażeń i przeżyć bez przejęcia się tem, co się czuje i jak się myśli. Byłyby to tylko łatwo i zręcznie toczone frazy, obok których przechodzi każdy czytelnik obojętnie. Tymczasem chcemy: Narodzin młodej duszy! Opieramy się na kilku jednostkach, pracujących świadomie, celowo. Z czasem ta kadra się polepszy, wyćwiczy, zmężnieje i powiększy. Obecnie uzyskaliśmy jedno. Oto „NASZ GŁOS“ każdy bez wyjątku uczeń ma w domu, czyta i rozumie, że pismo nie tylko przedmiotowo informuje przez swój „r e p o r t a ż“, ale odpowiednio naświetla życie, wydarzenia i zagadnienia. Nie idzie o trębaczy tanich sensacyj, kolorowych reklam, ale o treść; to zrozumiano dostatecznie, że na łamach pisma dokonuje się ciągła przemiana na korzyść treści prac. Choć idziemy do tych, co oczekują z utęsknieniem serca na każdy nasz numer, mimo zmiennego wiatru nie boimy się tych, co się „b o c z a“...

Redakcja.



15378
131957

Słów kilka o sadownictwie.

Redakcja „Naszego Głosu“ mając zrozumienie dla regionalnej produkcji, wiedząc, że powiat dziś-
nieński słynie z sadownictwa, zakrojonego na
większą skalę poświęca w obecnym numerze miej-
sce naczelne zagadnieniu powyższemu.

Dla drzew dobra ziemia jest wtedy, gdy na łokieć przynajmniej jest czarna lub z gliną zmieszana, albo piaszczysto-gliniasta, a nawet wapienna. Jeżeli ziemia jest gliniasta, a głębiej żwir lub kamienie, wtenczas nawet drzewa owocowe udają się, dając gospodarzowi rolnemu dobre wyniki. Dlatego przed sadzeniem drzewek należy dokładnie zbadać grunt. Idzie w tym wypadku nie o warstwę wierzchnią, ale o t. zw. podłoże. Zdarza się, że grunt z wierzchu jest dobry, na którym bujnie żyto się rodzi, natomiast spodem gleba jest jałowa. Wtenczas to miejsce jest nieprzydatne dla sadownika. Dlatego rozumny gospodarz, jeżeli ma wybrać odpowiednie miejsce, na któremby mógł zasadzić młode drzewka owocowe „na próbę“ w różnych miejscach kopie dołki głębokie na dwa łokcie. Doły także należy trzymać otworem przez kilka dni i uważać jak wysoko się w nich woda zatrzyma. Jeżeli np. woda zatrzyma się nie wyżej niż dwie stopy głębokości można sadzić „węgiarki“, jeżeli woda stanie na jedną stopę od dna-można sadzić „śliwy“, „jabłonie“, nawet „wiśnie“. Jeżeli w dołku niema wody - „czereśnie“ i „grusze“.

Jeżeli grunt jest gliniasty lub gliniasto-piaszczysty (przytem w górnej warstwie) a nie mokry mogą rodzić się piękne grusze, czereśnie i jabłonie. Jabłonie też rosą dobrze, gdy jest grunt gliniasty, dosyć wilgotny, ale nie mokry, jak to ma miejsce w pobliżu jezior.

Na ziemi mokrej, gliniastej lub gliniasto-piaszczystej mogą się udać tylko śliwy, ale najlepiej one rosą na ziemi czarnej t. zw. próchnicowej z gliną pomieszanej lub na szlamie, wydobytym ze stawów. A nadto nad brzegami jezior.

Czereśnia i grusza mogą się udać na gruncie piaszczystym, o ile w piasku jest trochę gliny na 5 stóp głęboko.

Na starych łąkach, osuszonych przez wykopanie rowów udają się śliwy „węgiarki“. Gdzie silnie wyrasta topola może być

„wiśnia“, gdzie są jesiony, olszyna, wierzby lub świerki udać się mogą „śliwy“. Jeżeli ziemia w sadzie jest pochylona, w górnej części należy posadzić grusze i czereśnie, na środkowej części - wiśnie, najniżej - jabłonie i śliwy. W bardzo jałowej ziemi wiśnia nie urośnie, podobnie jak w ziemi zalanej wodą.

Suchą ziemię można użyźnić dodając do dołków gliny i torfu, a w mokrej ziemi sadi się drzewa na zagonach lub wzniesionych groblach na 15 cali nad poziom gruntu.

Wtenczas drzewa się sadi na miejscach najwyższych.

Stąd jasny wniosek: dobór ziemi odpowiednio do gatunku drzewa przez odpowiednie zabiegi, starania, pracę cierpliwą i długą musi sadownikowi dać owoców dużo i co najważniejsze - często.

Sadzi się drzewa zazwyczaj w październiku, gdy po kilku „białych“ mrozach na ziemię, liście sypać się zaczną lub za dotknięciem palców odpadają. Na wiosnę już gorzej, bo drzewka owocowe często usychają. Na mokrych ziemiach (marzec, kwiecień) dobrze sadić na wiosnę.

Doły pod drzewa należy kopać celowo, należy wiedzieć jakie ma być ich rozmieszczenie, i tak grusze letnie sadić należy w odległości od siebie na jakie 14 do 16 łokci.

W takich razach skąpym nie trzeba być, bo drzewa sadzone jedno przy drugim nie mają skąd czerpać pożywienia.

Jeżeli sadi się drzewa w sadzie, a pomiędzy nimi pługiem i broną ziemię się obrabia, należy każdą linię drzew oddalić od drugiej linii najmniej na odległość 12 do 16 metrów. Powiat dziśnieński słynie z jabłek. Dlatego podajemy ponadto uwagi o odmianach owoców, które warto w sadzie przy chacie trzymać. Odmian owocowych jest - kilka tysięcy. Jedne są dobre do jedzenia „na surowo“, inne mają właściwy smak po ugotowaniu, upieczeniu lub ususzeniu. Z innych wyrabia się napoje, podobne do wina lub wódki. Stąd pochodzą nazwy owoców: jedne stołowe, drugie - gospodarskie, trzecie owoce „na napój“.

Na zjeździe w Częstochowie, w 1909 r. owocoznawcy polscy podczas wielkiej wystawy w liczbie stu ułożyli do hodowli w kraju następujący dobór owoców. Dla orientacji podajemy znane odmiany jabłek:

- 1) Antonówki, koloru złotego, mało zarumienione.
- 2) Kardynalskie, duże jabłka złote z rumieńcem i smużkami.
- 3) Glogierówki - jesienne i zimowe, bardzo miękkie.

- 4) Charłamówki - okrągłe lub spłaszczone żółte z czerwonymi smugami.
- 5) Bursztówki - zimowe, gładkie, z rumieńcem.
- 6) Bojkena - spłaszczone, z kantami, późno - zimowe.
- 7) Głogówki - jesienno - zimowe, żółtawe, Obficie rodzi.
- 8) Renety woskowe - zimowe, żółte, rumiane.
- 9) Kosztele - żółte, słodkie, soczyste.
- 10) Malinowe oberlandskie - zimowe, fioletowo - czerwone.
- 11) Strumiłówki - jesienne, kształtne, zielonawo - żółte.

A nadto: Grawszyny, conville szare i inne.

Wrócimy jeszcze do tego, gdy otrzymamy materiał statystyczny, pozwalający zbudować zarys produkcji jabłczanej w powiecie dziśnieńskim.

R. (M. A.)

Roboty wiosenne z uczniami na terenie ogrodu szkolnego.

Z nastaniem pory wiosennej obudziła się przyroda po śnie zimowym, a tem samem praca w ogrodzie szkolnym, posuwa się rażno, prowadzona pod kierunkiem przyrodnika.

Zaczął się okres sadzenia drzewek w tym celu, aby można przestrzenie ławicy lotnych piasków uchwycić przez zalesienie tego terenu przez drzewka tak „owocowe“, jak i „ozdobne“.

Już zeszłego roku częściowo posadzone drzewka spełniły po części swoje zadanie, a teraz w dalszym ciągu zagęszcza się ilość drzew. Jednocześnie nie przestaje się pracować nad ulepszeniem gleby piaszczystej przez nawożenie nawozem i czarnoziemem i uprawą roślin okopowych jak również sianie łubinem przestrzeni wolnych.

W roku obecnym założone zostały również inspekta, ktoremi uniezależniamy się co do rozsady kwiatowej i zaprowadzamy również stronę dekoracyjną gimnazjum przez gazony kwiatowe i kwietniki.

Praca ta zapoczątkowana wymaga dużo wkładów nietylko fizycznych, ale również i materialnych, których, a szczególnie materialnych, brak daje się odczuć.

Praca już raz zaczęta winna być usilnie prowadzona i popiera-
rana przez młodzież szkolną, a z czasem piaski lotne przekształca-
się w ogród szkolny, postawiony na takim poziomie, jaki winien
być, by dać przykład miasteczku, w którym zakład nasz znajduje
się. — Niechaj nikt nie szepcze swej pracy dla dobra zakładu!

prof. Zygmunt Gergowich.

Zima znika wraz z rannym oparem...

Zima znika

wraz z rannym oparem,

zdala ręce

wyciąga swe wiosna,

w pełni życia,

łętniąca krwi żarem

... idzie

jasna, promienna, radosna.

Rzeka rusza

pod ciepłym jej tchnieniem,

kry, jak wojsko

w panicznym odwrocie,

z głuchym rykiem

z przedśmiertnym rżeniem-

pedzą naprzód

.. szalone w swym locie!

Drzewa szumią

nagiemi ramionami,

jako naród po ciężkiej niewoli,

za jutrzeńką

Wolności stęskniony...

Szumią cicho

... bo czują, co boli.

Wiosna darzy je

liściem i kwiatem;

serce moje

... się krwawi szkarłatem...

Dzisiaj 27/III

Dymitr Kasaty (IYa)

Nasz hymn narodowy.

Twórca naszego hymnu narodowego, Józef Wybicki, urodził się dnia 29 września 1747 roku w Bendominie na Pomorzu.

Na arenie dziejowej wystąpił on poraz pierwszy jako konfederat barski; od tej chwili brał czynny udział w życiu politycznym ówczesnej Polski. Brał udział w sejmie czteroletnim, jako poseł w insurekcji kościuszkowskiej, współtworzył legjony i bierze udział w organizowaniu Księstwa warszawskiego. Przedewszystkiem jednak Wybicki zasłynął, jako publicysta, jako taki napisał on „Listy patrijotyczne” oraz „Rozmowę między szlachcicem polskim, Szwajcarem i Żydem w Gdańsku.” Znanе są także inne jego prace j. np. „Zygmunt August”, „Kulig”, „Mędrzec”, „Kmiotek”, „Polska”. Pełen znoju patrijotycznego zakończył żywot Wybicki 10 marca 1822 r. w powiecie śremskim, w Maniecekach.

Sławę swoją Wybicki zyskał nietyle przez działalność polityczną i literacką, ile przez „Pieśń legjonów” która jest obecnie naszym hymnem narodowym. Dokładna data i miejsce powstania tej „Pieśni” nie jest nam znana.

W każdym razie pewną jest rzeczą, że powstała ona we Włoszech w 1797 roku. „Pieśń legjonów” składa się z sześciu strof, których treść jest nam wszystkim doskonale znana.

Melodję ułożył do pieśni Ogiński. „Pieśń legjonów” nazwano później „Mazurem Dąbrowskiego”, rozpowszechnił się on z melodją po całej Polsce i stał się ulubioną sercu poezją uczucia narodowego. Pieśń ta ulegała przekształceniom, ostały się jednak tylko zmiany wyrazów, gdyż te przybrały inne formy. Na Litwie był znany „Mazurek Dąbrowskiego” dopiero w r. 1811. Ale możliwie, że jednostki go wcześniej znały, ogół zrozumiał sens później, gdy Napoleon szedł na Moskwę. Hymnem narodowym oficjalnie stał się „Mazurek” w 1831 roku. I tak prosta pobudka żołnierska stała się ulubioną piosnką, a nawet hymnem ogólnopolskim. Pierwsza ta chyba pieśń z okresu niewoli, z której bije wiara i silna nadzieja w odzyskanie niepodległości. Podczas, gdy wiara w lepszą przyszłość osłabła, gdy wszędzie widziało się napis: tu niema nadziei, Wybicki zawołał:

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbierzemy!

Anglicy śpiewają „Panuj Brytanjo“ (Rule Britannia), bo nie będą ci wyspiarze nigdy niewolnikami, będą panami niewolników. Nie sobie ale drugim jarzmo narzucać gotowi.

W „Marsyljance“ widzimy świętą miłość ojczyzny i ukochanej wolności oraz co dużo znaczy, wiarę we własne siły.

A Niemcy? Oni śpiewają o Renie, bo on jest oparciem naturalnem podczas najazdu na cudzy kraj. Obok znanego „Wacht am Rhein“ jest inny, bardzo brutalny i niesmaczny.

Deütschland, Deütschland über alles,
Über alles in der Welt.

Zaborczość wycisnęła piętno na uczuciu narodowem, dra-
pieżnem jak sęp, złowrogiem, jak kruk.

Leon Rusiński (VI b)

Giordano Bruno: Sonet.

*... Nie przez królów zostałem wieńcami okryty,
To nie ręka życzliwa samego cesarza,
To nie najwyższy pasterz łaską mnie obdarza,
Dając mi przywileje, ozdoby, zaszczyty:
Ale laurem to czoło pokryły na wieki
Me serce, moje myśli i łez moich rzeki.*

(przekład A. Asnyka)

Z DZIEJÓW GDAŃSKA.

Chłuba dawnej, rycerskiej Polski to polskie morze i jego port-
sławny i bohaterski Gdańsk.

Już w 1000 roku zapisuje kronika czeska Kosmasa, że Gdańsk jest nazwą polską, jako nadmorski gród graniczny Bolesława Chrobrego od strony litewskich Prusów. Pod tą też nazwą bardzo starą t. zn. Kdancz wymieniają nasz port najstarsze bulle papieskie do biskupów kujawskich, do zakresu władzy których Gdańsk należał. Niemiecka nazwa Danzig pojawia się dopiero w połowie 13 w. t. j. wtedy, gdy pomorsko-polski książę Świętopelk pozwolił osiedlać się tu Niemcom, zgodnie z niemieckim prądem kolonizacyjnym.

Choć koloniści niemieccy nadali Gdańskowi wygląd niemiecki, to z czterech dzielnic, a mianowicie: „R y b a k i“, przez długie wieki była dzielnicą polską. Wiadomo, że i Kraków miał charakter

niemiecki i kazania w kościele marjackim wygłaszano po niemiecku to jednak był - polską, jagiellońską, przedtem piastowską stolicą. Gdańsk więc przez całe wieki średnie był portem o znaczeniu ogólnopaństwowem, choć przynależał do polskich ksiąząt „pomorskich“, wiodących ród Bolesławowych Gryfitów. Podlegał zwierzchnictwu rządzącego w Krakowie naczelnego księcia.

Nic dziwnego, że po wymarciu ksiąząt pomorskich przeszedł Gdańsk wraz z całą Polską naprzód pod władzę króla Przemysława, po nim należał do rządzących polskimi krajami czeskich Wacławów, po nich spadkobierców wszystkich Piastów, króla Władysława, ojca Kazimierza W.

Dopiero za Łokietka spotkać miała Gdańsk i Pomorze polskie a przede wszystkim Polskę katastrofa, która na 146 lat odcieła nas od morza. Gdańsk stał się w r. 1308 częścią składową niemieckiego państwa nad Bałtykiem, zorganizowanego tam przez średnio-wieczną komisję kolonizacyjną zwaną Zakonem Rycerzy Panny Marji.

Krzyżacy opanowali Gdańsk zdradą wpuszczeni do twierdzy naszej jako posiłkujący nas sprzymierzeńcy opanowali najpierw zamek, następnie broniące się miasto. Na miejsce dawnego zamku ksiąząt pomorskich wnieśli zdobywcy drapieżni potężną fortyfikację z siedzibą swego komtura. Osiedli tam wytlumaczeni przed światem tem, jakoby formalnie nabyli port polsko - pomorski za 10,000 grzywien „r z e k o m y c h“ pretensji, jakie żywił do Gdańska (podajemy to podług wiadomości zaczerpniętych z pracy L. Kolanowskiego „Gdańsk za Rzeczypospolitej polskiej“) branderburški margrabia, Wielki Waldemar.

I-X.

Świadectwo prawdy z 18 wieku.

Głos Bernoŭilli o niemieckich kolonistach w Polsce. Powiada on: „Dla Niemców jest Polska w okolicach Witkowa ziemskim rajem, krajem pełnym zbytku i zupełnej wolności w gospodarowaniu, żadnej akcyzy, prawie żadnych podatków, żadnej służby woj-skowej, wszelka możliwa ochrona ze strony szlachty. Szlachta zadaje sobie bardzo wielkie starania i naraża się na znaczne koszta, aby dostać Niemców. Dlatego dokoła Witkowa wszystko obsadzone jest

Niemcami. Nie trzeba mieszać poddanych z Niemcami, poddany jest niewolnikiem szlachcica, glebae adscriptus. Niemiec zawiera kontrakt z szlachcicem i może sobie iść, gdzie chce. Oprócz tych mieszczan Niemców jest wiele jeszcze służby domowej, pisarzy, rządców, gospodyń, mamek i t. d. u znaczniejszej szlachty i dobrą otrzymuje płacę. Niemcy ci pochodzą z wszystkich prowincyj Niemiec; niemało ich jest z Brandenburgji“. (z III rocznika, nr. 4 „Roku Polskiego“ 1918, Kraków)

Arch.

RYBACY w DZIŚNIE.

Wśród pracujących fizycznie mieszkańców Dżisny specyficznie wyróżniają się rybacy. Liczy się ich w „języku“ rybackim na piętnaście rodzin. Rybacy prowadzą życie bardzo skromne, pracując na chleb powszedni w pocie czoła. Wiosną, latem i jesienią nie spotkasz rybaka odpoczywającego, musi on pracować, by mu w zimie chleba nie zabrakło, by mógł spokojnie sam oraz jego rodzina przeżyć. Bywa często, i to nawet bardzo, że gdy zima przeciąga się długo nie wystarcza rybakowi zapasów, przymiera wtedy głodem oczekując wybawicielki—wiosny! Gdy słońce poraz pierwszy przygrzeje mocniej rybacy odetchnawszy i przeżegnawszy się pobożnie zabierają się do pracy z zapalem. „S m o l a“ łodzie (tzn. konserwują przy pomocy roztopionej smoły), szykują wiosła „d u l k i“, osadzają sieć, przygotowują wszystko do połowu tak, jakby on nazajutrz miał być, a często i kilka tygodni minie, a o połowie ani pomyśleć, bo kry jeszcze nie ruszyły. Gdy kry ruszą, no to już wtedy nic nie stoi na przeszkodzie. Rybak panem na swoim zagonie, jakim jest rzeka, tu się czuje najbezpieczniej, wiedząc, że ona mu nie złego nie zrobi, wykarmi, przytuli, tak ze sobą są zżyci. I tak zawsze corocznie nic a nic w życiu rybaka się nie zmienia tylko czasem uśmiechni mu się los w postaci lepszego połowu. Wiosną wyjeżdża na połów każdy rybak osobno, każdy na swoją rękę. Połowy są przeważnie marne, bo wody są jeszcze wysokie i bystre. Ryby łowi się wtedy „podwołoką“ jest to sieć o długiej matni. Ryby w niej złapane są różnej wielkości, obok wielkiego szczupaka wpada też mała płotka, okoń. Rybak niezem nie gardzi, wszystkie idą do

„żywniczy“ tzn. do skrzyni znajdującej się na środku łodzi. Skrzynia ta posiada otwory, przez które woda wchodzi i wychodzi, tak że ryby mogą tam swobodnie pływać i żyć nawet dość długo. Ta „żywnicza“ jest tem wygodna, że ryby można łowić cały tydzień, a w końcu tygodnia dopiero sprzedać. Gdy wody nieco opadną zaczyna się łapanie ryb „żakami“, „sznurami“. Żaki to siateczki małe w kształcie worków, tem są ciekawe, że ryba, która do takiego worka wejdzie zpowrotem cofnąć się nie może. Gdy wody opadną już całkiem tak, że nawet kamienie są widoczne, rozpoczyna się prawdziwy sezon rybacki. Rybacy gromadzą się w większe grupy i zaczynają łowić „czeres“ (w poprzek). Jak to wygląda postaram się wytłumaczyć. Wszyscy rybacy (łódzie) zaopatrzeni w dwie sieci, ustawiają się porządkiem i tak każdy rybak kolejno zarzuca sieci w poprzek rzeki. Gdy sieci już zarzucono, wszyscy płoszą ryby „bontkami“ (drag z gałką na końcu). Później wybierają sieci, ryby i posuwają się dalej. Zaznaczam, że u rybaków ta kolejność i współpraca jest ściśle przestrzegana. Zdarzają się przytem często kłótnie nieporozumienia gdy kto tego nie sprzestrzega np: widząc szamocącą się rybę w sieci pośpiesza ją uwolnić rzucając płoszenie przy następnych sieciach. Najsrozszą karą dla takiego wyrzutka jest zakaz gotowania obiadu lub kolacji przy wspólnem ognisku. Rybacy przeważnie wybierają się na połów na cały tydzień, zabierają więc wszystko co im do życia w ciągu tygodnia jest potrzebne: kociołek do gotowania, chleb, sól, łyżki i t. p. graty. Pokarmem najczęstszym jest zupa z ryby, nierzadko też w kociołku i kawał mięsa lub słoniny się znajdzie. Gdy taka grupa łodzi przybija do brzegu na obiad (nie znaczy, że obiad już jest na stole) młodzi tzn. pomocnicy starszych rybaków, zbierają chróst, rozpalają ogniska, gdy tymczasem starsi obierają ziemniaki, potroszą rybę. Gotowanie dużo czasu nie zajmuje, następuje najważniejsza chwila, spożywanie darów bożych. Zawartość kociołka znika prędko, wyczyszczenie go to dzieło jednej chwili, wszystko wraca na dawne miejsce do „kormy“ (tył łodzi), łódzie odbijają od brzegu, zaczyna się dalszy połów. Wieczorem podobne przygotowania do kolacji jakie były i do obiadu z wyjątkiem, że wszystko robi się bez pośpiechu, pomału. Na kolację składa się najczęściej mleko kupione w wiosce (bo krowy zostały w Dziśnie) albo rosół (nie zupa). Przy ognisku podobnie jak przy kominku, starzy rybacy opowiadają swe dawne dzieje, gdy można było swobodnie pływać i łowić ryby po całej Dźwinie od źródeł aż do ujścia, to było dopiero życie, a teraz...

teren rybacki ogranicza się do Dzisienki i kawałka Dźwiny od wsi Mazuryna do Druji i to tylko po jednej stronie, tylko stronie polskiej. Kiwając się opowiada stary o swych przygodach, zdarzeniach, przytacza wiele nazwisk dawnych rybaków, nikt mu nie przerywa, on ciągnie dalej, opowiada o wojnie, dawnym życiu, aż przyjdzie do obecnego, teraz od czasu wtrąci ktoś słowo z młodszych, starszy zaprotestuje i t. d. póki wszyscy nie zasną. Gdy pogoda jest gorsza, wszyscy wcześniej, przed wschodem słońca zwinąwszy „parus“ (namiot) wyruszają dalej. Tak mija tydzień przy pracy, nadchodzi czas gdy trzeba wracać do domów, zawracają wszyscy razem, w ciągu tygodnia oddalili się od Dżisny o jakie 40 km. Droga powrotną przebywa się niespostrzeżenie prędko, bo teraz języki się rozwiązały (przy pracy obowiązuje milczenie). Gwarzą, sprzeczą się, żartują, urządzają wyścigi i tak dojeżdżają do Dżisny. Po sprzedaniu ryb, starzy rybacy zachodzą do żyda lub restauracji na tradycyjnego „służbowego“ i śledzia. Takim to trybem płyną miesiące, lata rybakom, życie płynie jak ta woda w rzece. Praca rybaka nie jest łatwą, ale przyjemną, całe miesiące żyje się z naturą, to też rybacy są przeważnie ludźmi zdrowymi, wesołymi. Wspólna praca wyrabia w rybakach poczucie sumiennosci, wzajemnej pomocy w stosunku do innych. Byłem świadkiem jak rybacy wspólnym kosztem utrzymywali chorego towarzysza oraz rodzinę przez cały rok. Obcowanie ze samym sobą i naturą czyni z rybaków także ludzi skrytych np. rybak nigdy nie będzie się chwalił, że połów dobrze mu się udał, zawsze będzie mówił „wot siolita słaba łowina, ryba ni tak jak letyś“ a na przyszły rok ta sama piosenka. W zimie nie leży rybak na piecu jakby wypadało robić po ciężkiej pracy i przed ciężką pracą, musi on robić sieci, sznury i przybory rybackie.

Antoni Woronowicz. (VI).

...Na odlocie!..

Skończyły się długie dni i tygodnie pamiętnego wkuwania, godzinny zdenerwowań i agonij!

Marzenie lat dziecinnych, młodości spełniły się:—matural

Po ośmiu latach wędrówki - jesteśmy u kresu.
I teraz...

Jakieś dziwne uczucie ogarnia każdego abiturjenta z myślą, że ma raz nareszcie opuścić tę szkołę na zawsze, profesorów, koleżanki, kolegów i jako już „homo maturus“ iść w podwoje życia dorosłych, a po swoich ojcach brać odpowiedzialność i obowiązki na swoje barki. Te szare, codzienne wypadki z naszego życia szkolnego, które zdawałoby się, są tak błahe, bez znaczenia, ta młodzieńczo-idealna praca na niwie społecznej, jako szkoła obywatelsko-samorządowa- to wszystko w przyszłości będzie tak miłe, drogie, jednym z najcudowniejszych snów ludzkiego życia.

Chociaż szkoła po sobie zostawia u młodzieży nie zawsze miłe wspomnienia, bo często ma też bolesne i przykre chwile, jednak te czasy spędzone na ławie, w przyszłości staną się czemś najdroższym.

Przypominam sobie ten cichy, letni wieczór, kiedy będąc w szóstej klasie, przy świetle lampy, usmarowani farbą, pochyleni nad powielaczem-odbijaliśmy ten sam „pierwszy“ „Nasz Głos“, który pod dziwnym tchnieniem, rozgorączkowanych piersi i roziskrzonych zapalem oczu, wychodził niewyraźny, oryginalny, ale jednak jakiś drogi, swoisty.

I nasz młody głos wtenczas szóstej klasy był choć zamazany, brudny, jednak głośny, -był pierwszym owocem pracy, młodych porywów. Teraz z jakimś dziwnym uczuciem radości, z jakimś smutkiem, tęsknotą wspomina ten owe chwile, kto był wówczas w grupie „młodych szaleńców“.

W przyszłości każdy z nas, stojąc przy swoim warsztacie pracy, często myślami uleci do czasów szkoły; staną mu przed oczyma otoczeni jakąś mgłą wspomnień: szlachetna postać p. Dyrektora, p. profesorów, koleżanek i kolegów!

Przesunie się przed oczyma w swoim majestacie cały gmach szkoły, jeszcze raz spojrzy na wysadzoną aleję brzoź, na te klomby różnokolorowych kwiatów, przez otwarte okno poraz ostatni doleci echo przyjaciela uczniów - dzwonka, a na korytarzu usłyszy się tradycyjny zgiełk i śmiechy. I jeszcze raz stanie ci przed oczyma ta straszna zmora, ubrana w białą szatę notesu profesorskiego — „dwójka“!

Nie my pierwsi, nie my ostatni!...

Przyjdą po nas inni, ubiorą się podobnie w mundurek gimnazjalny, rozpoczną tę samą wędrówkę ośmioletnią. Każdy kącik w Dziśnie będzie pełen rozmaitych wspomnień! Tym, co przyjdą

po nas będą tak samo szumały brzozy Aleji, jak fale Dżwiny i Dżisny, które niosą pieśń przeszłości z wyspy - z okopów Batorego.

Z dzwonnicy kościelnej rozległ się hejnał jakiejś pieśni bojowej, echo tej pieśni ciągle powraca, a my na odlocie stojąc, rozumiemy, że to hejnał na bój, na który wyruszamy, - na bój o lepsze i jaśniejsze Jutro!

Piotr Pupin (VIII)

Moc nieznaną (dokończenie)

Serdeczne przyjęcie, jakiego Witold doznał w Komorowie, nieco uspokoiło go i wzbogaciło w jaśniejsze nadzieje. Mimo zmęczenia nie mógł zasnąć. W głowie, jak na ekranie przesuwało się tyle obrazów, tyle myśli i wspomnień. A takie dręczące, okrutne. Nie mógł odegnać. Śmierć matki, ojca, wreszcie wuja. Żałował nawet wuja. Myśli zrobiły z jego głowy hałę maszyn, Ogluszały swym dobijaniem się o miejsce w głowie, dręczyły swym bólem, nużyły bezładnością... Zwrócił uwagę na bukiet ślicznych świeżych róż. Intuicyjnie czuł, że to bukiet uzbierany rękoma panienki, spotkanej w alei. Mimowoli wspominał o jej skromnej, a tak pociągającej postaci, o niezwyklej piękności i słodyczy twarzy, wreszcie o oczach. Takich tęsknych i marzących, takich pięknych, a napelnionych nektarem smutku oczach.

Witold Wędrowski przebywał już kilka miesięcy w komorowskim dworze. Dobrze mu było tu. Po uciążliwej żegludze po morzu, jakim było jego życie, znalazł, może chwilową tylko, ale zawsze upragnioną, przystań. Pani wujenka była bardzo miłą osobą. Ponieważ zaś państwo Komorowscy byli bezdzietni, więc ich wychowanka Hala i Witold stali się jakby rodzeństwem, a wujenka matką.

Prędko poznały się i wyczuły siebie dwie dusze. Hala, owa panienska z alei i łoło. Pokochali się. Tak mile i przyjemnie im było ze sobą. Ileż to razy chodzili wieczorami na spacer. Śliczne, wiejskie wieczory. Wśród zasypiających kłosów zbóż i lśniących mokrą rosą łąk, wśród przyrody, która matczynymi ramionami zda się gorąco i serdecznie chciała ich przytulić, młodzi marzyli i ma-

rzyli.

Człowiek jest marionetką, kierowaną ręką reżysera, ale reżysera niewiadomego, kierującego nim wedle akcji tajemniczej, nieznannej, często bardzo dziwnej, której na imię Życie! Człowiekowi jedno jest tylko nieograniczenie pozwolone - zatapiać się w marzeniach.

To też młodzi marzyli i marzyli.

Horyzont dziejowy pokrył się chmurami. Cały horyzont zaciągnęły czarne i huczące błyskawicą chmury wypadków, wobec których cóż znaczą jednostki. Wojna światowa zabrała Witolda. Poszedł, żegnany łzami wujenki - matki, bólem ukochanej, przywiązaniem Szymona i domowników. Sam też płakał. Musiał iść walczyć w obcym mundurze. Walczyć za znienawidzony carat.

Następowały jedne wypadki po drugich. Błyskawicznie znalazł się Witold w Pierwszej Brygadzie.

Był wesoły, kipiał radością. Mimo tylu trudów i przeżyć, mimo braku wiadomości o domu. To wszystko bowiem wynagradzała myśl i czyn. Walka o swoją niepodległość. Sztandary z Orłem Białym, łopocąc na wietrze, grały dumną pieśń trudów bojowych i pieśń pełną zachwytu, pieśń o Polsce.

Rana, otrzymana w jednej z potyczek, przyprowadziła go w zachwyty. Nie zważał na ból. Był przecież tym, co złożył ofiarę na ołtarzu walki wielkiej i świętej, walki o Niepodległość.

Po uspokojeniu się światowej burzy, Wędrowski powracał do Komorowa. Pragnął wypocząć zasłużenie. Przecież tyle przewędrował szlakami Pierwszej Brygady, przecież zostawił na nich tyle potu, trudów i krwi.

J tyle pięknych i wzniosłych chwil. Tych żałował. Ale szczęście nie wraca!

Z niepokojem zbliżał się do Komorowa. Tyle upłynęło czasu. Tyle wypadków. Tak pragnąłby zastać tam wszystko po dawnemu. Ale to marzenie człowieka. Niepokój wzrastał. Z bijącym niecier-

pliwie sercem myślał. Co z Hala, co z wujenką?---

Dusza napełniła się strasznym bólem. Mimowoli wyrwał się z ust Witolda okrzyk rozpacz. Okrzyk ten odbił się echem o zgliszczą dworu. Z ledwo się trzymającej oficyny wyszło parę osób. Spozstrzegł staro Szymona. Rzucił się do niego, Nerwowe i czule zarazem przywitanie się, a potem bolące i przerażające tajemnicą pytania. Co z nimi, z Hala? Szymon płacząc opowiadał. Nie ominęło dworu rozpętane szaleństwo proletarjackiej rewolucji. Pełni nienawiści, pomni jedynie na swe krzywdy z całego kalejdoskopu dziejów, mścili się. Mścili się okrutnie. Wyzwoleni z pęt, oszołomieni i upieli swobodą.

Pani Komorowska i Hala zabite! Bolesny jęk. Jęk człowieka, a tak podobny do wycia skopanego psa. Jęk skopanego i zdeptanego przez okrutne życie. Bo życie to nieznaną moc, co potrafi swą tajemniczą i fatalistyczną ręką zdruzgotać wszystko.

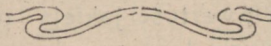
— — —

Witold siedział znieruchomiały na mogile. I całym swem jestestwem, i całą duszą, i całym sercem wrywał się do niej, do Hali. Halo, Halino-jęczał, jakby chciał tem wołaniem przywrócić i przywołać ją do życia. Ale groby milczą, groby nie płaczą.

— — —

A potem refleksje owiane smutkiem i jakąś pasją, pasją niemocy człowieka, który nie potrafi opanować tyłu, tyłu zjawisk. I przypomniał sobie ów sen wysniony w drodze do Komorowa i jego przepowiednie: „Nigdzie miejsca nie zagrzeje, zasię zmienne jego dzieje. Doświadczenie mu los srogi nada imię ciągłej drogi: Podróżnego lub Przybysza!“ I teraz bolesna świadomość! Wiedział, wiedział swym bolesnem doświadczeniem, że tą tajemniczą i nieznaną mocą, to Życie. Potęga nie do opanowania, jakiś rozhuwany żywioł-ocean, który ludzi-wiecznych podróżników, ludzi-wiecznych tułaczy, bezlitośnie rzuca z fali na falę.

JAN HUSZCZO (VII)



Recenzja z posiedzeń koła literackiego.

Koło literackie przez odczyty uczniowskie informuje słuchaczy o przejawach kulturalno-piśmienniczych, jakie można zauważyć w dziejach literatury polskiej i obcej.

Mają referaty pobudzać młodzież do myślenia za pomocą wymiany sądów własnych w dyskusjach, zachęcają do opanowania większego materiału monograficznego pierwszorzędnymi myślicielami, estetami, krytykami literackimi, których poznanie i udostępnienie ogółowi młodzieży przynosi wielką korzyść obopólną, tak temu, kto wygłasza referat, jak i temu, kto dyskutuje i słucha w skupieniu. Echo dyskusji każdej rodzi nowe tematy, zapatrywania, poglądy na „książki i ludzi”. Książki i ludzie, wnoszący nowe wartości kulturalne przesuwać się co tydzień na posiedzeniach koła literackiego, pozostającego pod kierunkiem polonisty. Dyskusje te ściągają dużo słuchaczy.

Ostatnio zasługują na recenzję dokładną trzy referaty przedewszystkiem, jeden ucz. kl. VIII-Judzina „O snobizmie”, dwa ucz. kl. VIII-Kaminkowicza: „O nietzscheanizmie”, „O człowieku ulicy pod względem społecznym”. Kol. Judzin za punkt wyjścia obrał snobizm amerykański jako główny czynnik życia na drugiej półkuli. Za podstawę do pracy służyła lektura powieściowa a mianowicie: Sinclaira Levisa „Babbit”, Sinclaira Uptona „Nafta”. Oto wyjątek z pracy kol. Judzina:

„Wyraz „snobizm” i „snob” są wyrazami nie tak starymi: W mowie potocznej ma oznaczać snobizm pozowanie i małpowanie jakiegokolwiek autorytetu, przestrzeganie pewnych przepisów i praw, urabianie siebie na wzór osób niewątpliwie wyżej postawionych, słowem, snob ma oznaczać osobnik niewolniczo naśladowający to, co obrano sobie za wzór.”

„Z biegiem czasu znaczenie tego wyrazu rozszerzyło się, zmieniło tak, że obecnie pod nazwą snobizmu rozumiemy ślepe naśladowanie wzorów, bez względu na to, czy wzór ten jest godny naśladowania czy nie. Snobowi przedewszystkiem chodzi nie o istotną wartość jakiejś sprawy czy rzeczy, lecz o jej powodzenie u ludzi. Stąd snob stał się synonimem człowieka, pozbawionego wszelkiego poczucia wartości jakiejś rzeczy, nie orjentującego się w zjawiskach życiowych, lecz pozującego na znawcę tychże zjawisk. Najlepiej może charakteryzuje snobizm i snobów motto

do dzieła Żeromskiego p. t. „Snobizm a postęp“, wyjęte, jako przytoczenia z książki poety angielskiego Thacera: „wrony pragną popisywać się pawimi piórami i doprawdy nigdy od czasów Ezopa nie było w świecie tak wiele wron tego rodzaju, jak w Anglii, gdzie one noszą nazwę snobów.“ Tak, snob jest ową wroną, kreaturą bez żadnego krytycyzmu, własnej inteligencji, chce i pragnie bardzo pokazać się w najlepszych kolorach, chociażby kradzionych, swemi pawimi piórami, t. zn. swemi zdolnościami, kulturą nabytą, której naprawdę, szczerze mówiąc - nie posiada.“

Referat kol. Judzina wywarł na słuchaczach wielkie wrażenie, owocem tego były żywiołowe oklaski i dyskusja.

Ponieważ prelegent dotknął snobizmu polskiego mimochodem poruszono sprawę bardzo ważną, a mianowicie: czy francuzyczna u nas była snobizmem, czy też wynikiem potrzeby polityczno-kulturalnej, a nadto czy zwyczaje i obyczaje religijne i narodowe są u mieszcza potrzebą serca, czy też małpowaniem „dobrze urodzonych“, wreszcie, czy chłop garnący się do miasta, pchany głodem do życia wielkomiejskiego jest snobem, czy też ofiarą inteligencji polskiej, mówiącej z pogardą o prymitywie chłopskiego poglądu z za opłotków, co rodzi fałszywy wstyd u młodzieży wiejskiej i chęć wyskakiwania gwałtownego z chłopskiej siermięgi na bruk wielkomiejski „w surducie“.

Referat kol. Kaminkowicza był wynikiem dyskusji o wpływie Nietzsche'go na twórczość Wacława Berenta w „Próchnie“, gdzie ucz. kl. VIII Rapp uczcił laureata nagrody literackiej, państwowej uroczystości na wieczorze literackim, urozmaiconym recytacją wyjątków z „Żywych kamieni“. Odczyt o nietzscheanizmie pozwolił młodzieży poznać sylwetę duchową autora „Tako rzecze Zaratustra“, kolejność dzieł, przemiany pojęciowe w całości kształcie myślenia filozoficznego. Kol. Kaminkowicz podkreślił w dziełach Nietzsche'go wartość nadczłowieka, stosunek do darwinizmu, do kultury chrześcijańskiej, do indywidualizmu samotnika, jakim zresztą był sam autor.

W nadczłowieku Nietzsche'go widzi referent uosobienie zdrowej psychicznie i fizycznie jednostki, która nie liczy się z sentymentami, litością, miłosierdziem, protegowaniem mierności, nędzy i słabości. Żąda polepszenia gatunku ludzkiego, samozaparcia się, opanowania schorzałych przez starą cywilizację nerwów, autokrytycyzmu wobec autorytetów, nawet uświęconych przez wszelki dogmat, nietykalność i świętość. Prelegent zazna-

czył, że tak rozumiany arystokratyzm swego „ja“ może u snobów zrodzić chęć małpowania siły brutalnej i skrajnego egoizmu kosztem otoczenia i społeczeństwa, narodu. Dyktatorom i demagogom, pogardzającym tłumem nietszcheanizm może przy braku zrozumienia idei o nadczłowieku przewrócić w głowie, czego dowodem chociażby Adolf Hitler. Dyskusja potoczyła się żywo i omawiano też stosunek Nietzschego do krwi polskiej hr. Nieckich i do liberum veto oligarchicznych rządów szlacheckich, nadto do pomysłu Słowackiego w „Królu-Duchu“.

Dyskusja o jednostce zrodziła zainteresowania dla tłumu, dla człowieka ulicy. To było tematem innego posiedzenia koła literackiego.

Kol. Kaminkowicz, biorąc za temat „człowiek ulicy“—nie miał na myśli włóczęgów, ekskryminalistów bez zajęcia, polujących na dobytek ludzki, bo to dotyka raczej patologii wykołejńców społecznych, ale zajął się sprawą ogólną „przechodnia“, którym jest każdy z nas, gdy znajdzie się na ulicy w momentach emocjonalnych podczas zbiegowiska, wiecu, wszelakiego pochodu, gdzie jednostki łączą się w jeden „tłum“, który myśli wspólnymi kategorjami podczas radości lub smutku, oburzenia lub „podburzenia“ przez prowodyrów różnych zaangażowanych ad hoc manifestacyj ulicznych. W takich wypadkach wzruszenie ogarnia każdego i gotów jest z masą iść wszędzie, dokąd oczy, i uszy poniosą. Zmysły bowiem rozagitowane rządzą tłumem i stają się narzędziem czasem gwałtu, bezprawia, samosądu i antyspołecznych, niekulturalnych wystąpień. Każdy w ten sposób, człowiek mimo pokostu intelektualnego jest człowiekiem instynktu, który przyzwyczajony w normalnej atmosferze głuchnie, a gdy jednak silna, masowa sugestia zawładnie ulicą budzi się w bardzo pierwotnej formie podświadoma bestja ludzka.

Tłum jest jak dziecko, ma zdrowy instynkt, ale źle wychodowany przez rządy, policję i jednostki staje się ofiarą złego traktowania, tyranji, satyryzmu i zabobonu.

Tłum jest konserwatywny, lubi barwne dekoracje, muzykę i zabawy, tłum jest dziki, gdy się go rozbestwi pokorny wobec tych, co umieją narzucić wolę i grać na niskich instynktach. A ponieważ państwa demokratyczne zbyt często apelują do ludu posługują się powszechnem głosowaniem podczas wyborów, nic dziwnego, że do ulicy coraz więcej się zwraca o opinię każdy, komu zależy na liczbie i popularności. To ma w sobie niebezpieczne zaczątki wszelkiej pauperyzacji. Wojna światowa i kryzys

obecny są częstemi przykładami: werbuje się żołnierza, łagodzi się bezrobotnych.

Pan Dyrektor, będąc obecny na odczycie ucz. Kaminkowicza raczył wziąć żywy udział w dyskusji, podkreślił ważność zagadnień, wiążących się z powyższym referatem, a włączając zagadnienia społeczne człowieka ulicy w obręb zagadnień państwowych w ramach ideologii Marszałka Piłsudskiego, podkreślił, że obecnie dzięki wychowawczej pracy rządu polskiego w Wolnej Ojczyźnie człowiek bezimienny i zaniedbany umysłowo i przytępiony uczuciowo zanika stając się karnym i pełnowartościowym żołnierzem w służbie ogólnopaństwowej i obywatelskiej.

Dyskusja i tym razem potoczyła się żywo, stwierdzając raz jeszcze wielkie zainteresowanie u młodzieży zagadnieniami psychologiczno-socjologicznymi. Na zakończenie syntetycznie ujął opiekun koła plusy i minusy referatu, wyjaśniając wszelkie nasuwające się młodzieży wątpliwości.

O Norwidzie referował kol. Szypillo. Dokładna analiza twórczości, perypetje życiowe, wartości literackie, głęboka religijność bez ortodoksyjności, potężne warstwy własnej siły samorodnej, jako zapowiedź nowych dróg estetycznych — oto co wypełniło treść odczytu, dając słuchaczom biesiadę literacką.

Osk.



Z sali odczytowej.

Staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Dziśnie odbył się dn. 29 kwietnia w sali Białego gmachu odczyt na temat: Henryk Ibsen. Prelegentem był p. A. B. Cyps. Na tle krajobrazu skandynawskiego, stosunków narodowych i kulturalnych w Norwegii uwypuklił odczytowiec sylwetę „lwa Północy“, jakim jest Ibsen. Dom rodzinny, walka o byt, pierwsze kroki poety, hasło narodowe i panskandynawskie, walki niemiecko—duńskie, pobyt w Niemczech i we Włoszech, upodobania i uprzedzenia Ibsena, jego poglądy ideowe - wszystko to barwnie i jasno przesunęło się przed oczami słuchaczy, złożonych z miejscowej inteligencji oraz młodzieży. Ze względu na rozległy temat prelegent zanalizował Peer Gunta, Branda, Wro-

ga ludu, Upiory, Norę i Borkmana. Ilustrowała doskonale odczyt deklamacją p. dyr. H. Staniewska; pod której patronatem odbyła się powyższa impreza. Dochód przeznaczono na „Przedszkole“.

(widz) B. Z.

O „NORZE“ IBSENA.

(fragment z referatu klasowego ucz. kl. VIII R. ROZETÓWNY).

Małżeństwo jako zagadnienie społeczne na podstawie „NORY“ IBSENA.

W r. 1879 powstała „Nora“. Należy ona do cyklu dramatów osnutych na tle społecznem, dramatów, w których bohaterami są zwykli szarzy, prości ludzie. A przecież na tem tak nieciekawem napozór tle, potrafił Ibsen rozsunąć idee wielkie, mające dla nas i dziś także doniosłe znaczenie.

Pokazał nam Ibsen świat mieszczański prawdziwy, bez osłonek i bez retoryki. Poprostu wprowadził nas w cztery ściany domu, pierwszego z brzegu, mieszczańskiego domu z mieszczańskimi ideałami i mieszczańską moralnością „porządnych ludzi“.

--Nora, małżonek jej-Helmer, troje dzieci. No, i wygodnie urządzone - „gniazdko“. Potrzeba tak małą. Potrzeba tylko, aby Helmer w chwilach wolnych od pracy mógł z ukontentowaniem popatrzeć na wesołą, piękną, lekkomyślną żonę, nazwać ją swoim „kanarkiem“, „wiewióreczką“ i „skowronkiem“, potrzeba, aby Nora miała możliwość w miarę opychać się łakociami, w miarę kłamać i w miarę przekomarzać się ze swoim mężem, potrzeba, aby dzieci były wystrojone, jak laleczki i aby Nora mogła się nimi, jak z laleczkami bawić, będąc sama śliczniutką i posłuszną laleczką swego męża. I mimowoli nasuwa się pytanie, jakby wyglądać musiało zestarzałe małżeństwo takiego pokroju. Kiedyby już Nora utraciła wdzięk łaszczącej się kotki i żwawość „wiewiórki“. Kiedyby już przyszła chwila owego patrzenia wstecz i zsumowania bilansu życia całego. Czemu by wtedy zapełnić mogli małżonkowie pustkę i czem zatrzeć kłamstwo życia, bytowania raczej? I czy przyniosłoby im ukojenie widok ich własnych dzieci i czy nie bolesnymby

było stwierdzenie, że właśnie dzieci za winy ojców pokutują? Takie pytania się tylko nasuwają, nie łatwiejszego nad odpowiedź na nie. W tekście tego niema. Autorowi chodzi tylko o umiejętne wysondowanie treści życia małżeństwa i chodzi, jak we wszystkich zresztą utworach Ibsena, o wydobycie bezwzględnej, triumfującej prawdy, tkwiącej w naturze ludzkiej. A prawda tkwi bardzo głęboko, jest omotana bardzo grubą przędzą szarego kłamstwa codziennego. Dla przerwania tej przędzy, potrzebny jest jakiś gwałtowny czynnik, coś, cooby mogło wstrząsnąć i rozjaśnić nagle sytuację i oczy otworzyć...

Norze otworzą się oczy - otrzeźwienie przyjdzie...

Przychodzi w postaci Güntera bankruta tak w moralnym jak materialnym tego słowa znaczeniu. Nora z miłości do Helmera wystawia w tajemnicy przed nim, Günterowi weksel ze sfałszowanym przez nią podpisem ojca. To był jedyny sposób wydobycia pieniędzy, potrzebnych na wyjazd na południe z chorym mężem, ale to było zarazem przygotowaniem okoliczności, która posłużyła Günterowi do zręcznego wyzyskiwania Nory zdanej na jego łaskę i niełaskę. A Nora nie rozumie nawet, iż dopuściła się przestępstwa za które prawo karze, za które swego czasu tak surowo ukarało Güntera. Oto co na to odpowiada Nora: „Jeżeli prawa nie pytają o pobudki działania, to mamy bardzo złe prawa. Córnka nie miałyby prawa oszczędzić staremu, śmiertelnie choremu ojcu zmarwienia? Żona nie miałyby mieć prawa ocalić życia mężowi?”

To już uderza nas nietyle naiwnością, ile szlachetnym i słusznym zdziwieniem, to już jest coś jakby krzyk przeciwko niesprawiedliwości społecznej. I to już wskazuje, że w Norze zaczyna się budzić dusza zdolna odczuwać, zastanawiać się i rozumieć życie. To już wielki krok naprzód w drodze do usamodzielnienia się, nowa zdobycz w walce o własne „ja“, o własną indywidualność. Pobudką po dalszego i ostatecznego kroku będzie sposób reagowania na ten czyn męża jej, Helmera. Günter listownie wyjaśnił mu czego się dopuściła Nora, wskazując na konsekwencje, jakie może to za sobą pociągnąć. To podziało na Helmera bardzo silnie i tu dopiero Helmer scharakteryzował siebie wyraźnie i... wystarczająco. Nora zgrzeszyła wobec moralności kapitalistycznej, a moralność ta weszła do szpiku kości Helmera, nie pozwala mu ona odczuwać miłości i ofiarności, która skłoniła żonę do tego kroku - zato musi Nora odpokutować. I tu właśnie, w tej przełomowej chwili, w której powinien był raczej na siebie wziąć cały ciężar winy swojej bezbronnej „wiewióreczki“, w tej chwili budzi się w nim brutalny

męski egoizm i podła trwoga o to, by ludzie nie pomyśleli, że on się sfalszowania weksli dopuścił. W jednej chwili staje mu się żona obcą, nieznaną, zniechęconą kobietą. Dlaczego? Oto dlatego przede wszystkim, iż nie byli oni nigdy prawdziwym małżeństwem. Byli tylko w kościele łańcuskami złotymi złączonym towarzystwem do wzajemnego umiłania sobie czasu. Teraz dopiero zrozumiała to Nora. I zrozumiała i ogarnęła wzrokiem całe to bagno, na którym zbudowane było ich małżeństwo, jako zgniła komórka społeczna. Ibsen pogłębia sytuację jeszcze bardziej. Każe Günterowi, uszczęśliwionemu z powodu skutecznienia jego małżeństwa z dawną jego umiłowaną, panią Linden, zwrócić ów sfalszowany weksel Helmerowi. I Helmer staje się znowu owym poprawnym gentlemanem, wspaniałomyślnie przebaczącym Norze jej postępek i gotowym wspaniałomyślnie przywrócić ją znowu do godności „kanarka“, „laleczki“, „gołąbka“. — „Zapomnij o szorstkich słowach, które mi się w pierwszej chwili wymknęły - myślałem, że mi się wszystko na głowę wali. Przebaczyłem ci, „Noro“ mówi do niej.

Charakterystyczne słowa! Kiedy się „wszystko na głowę wali“, niema czasu na czułe przekomarzenie się, na bawienie się swoją „laleczką“. A to wszak jedyna treść ich wzajemnego stosunku. Szersze uczucia mogłyby w chwili katastrofy właśnie jeszcze mocniej zabłyszczeć, ale cóż, kiedy tych szerszych uczuć wcale niema...

Oto fundament tego małżeństwa, oto kłamstwo życiowe, którym Ibsen tak umiejętnie, tak głęboko zatargał...

— Nora przejrzała. Budzi się z uśpienia ducha mozolnie, z ogromnym trudem, bo sama, bo nieprzyzwyczajona do tego, szuka swego utraconego „ja“ moralnego, szuka swego człowieczeństwa, dokonuje wspaniałego czynu swobody. Nadchodzi chwila obrachunku! Ona oskarża. Zabawka mężczyzny rzuca mu w twarz wszystkie wyrządzone jej krzywdy, odważnie staje do boju emancypantka ducha, który poprzez najbardziej głuche ciemności ku światłu się wydarł. Oskarżenie jest straszne, oskarżenie dla uniewinienia się od którego chyba cudu tylko oczekiwać można: „Ani ty, ani ojciec nigdyście mnie nie kochali. Sprawiliście wam tylko przyjemność we mnie się kochać. Gdym jeszcze była w domu, u rodziców, wtałmniczał mnie ojciec we wszystkie swoje poglądy, które zawsze podzielałam, ilekroć jednak było inaczej, kryłam się ze swymi myślami, bo nie lubił tego, gdym o czem swój własny sąd miała. Nazywał mnie swoją laleczką, igrał ze mną jak z lalką... Z rąk oj-

ca przeszłam w twoje...

Ty we wszystkim kierujesz się własną wola, której i ja uległam częścią dobrowolnie, częścią bezwiednie... Żyłam tylko dzięki tej okoliczności, że ci różne sztuki pokazywałam - stosownie do twego życzenia. Zarówno ty, jak ojciec, ciężki popełniście względem mnie grzech. Wasza to wina, że jestem teraz zerem. Dom nasz był tylko miejscem zabaw.

U rodzica postępowano ze mną jak z małą lalką, tu jak z wielką. Dzieci zaś kolejno były moimi lalczkami. ... Takim był nasz związek"... Oskarża więc Nora nie tylko małżeństwo, oskarża tu także wychowanie, jedno z najważniejszych zadań małżeństwa, a zarazem najważniejszy czynnik społeczny. Dzieci są przeważnie takimi, jakimi chcą ich widzieć rodzice i dzieci pokutują często za przewinienie ojców.

W celu wykazania tego, wprowadza Ibsen do sztuki postać dra Ranke, którego schnący mlecz pacieżowy pokutuje za wesołe oficerskie życie ojca.

Dlatego sprawa małżeństwa jest jednym z najbardziej pięknych zagadnień, bo ono wytwarza ludzi. Dlatego słusznie oskarża Nora męża i zostawia go z dziećmi, wyczekującego cudu.

R. Rozetówna (VIII)

Dlaczego należy oszczędzać?

Czem jest oszczędność i jakie posiada znaczenie dla jednostki i całego społeczeństwa, któremu się zaszczyka tę cnotę? Oszczędność jest to przeczne wydatkowanie posiadanych dóbr ekonomicznych i powstrzymanie się od zbędnych wydatków, aby móc odłożyć sobie na przyszłość sumy na wydatki niezbędne, nieprzewidziane, które mogą przynieść nam nieraz dużą korzyść i zadowolenie. Jednak celem oszczędności nie powinno być tylko odkładanie przez jednostkę pewnej części dochodów na nieprzewidziane i nagłe potrzeby, lecz także dostarczenie państwu, przez stwarzanie z drobnych oszczędności obywateli wielkich kapitałów na różne inwestycje, np. na budowę, drogi, budowę floty i t. d. Wtedy nie

będzie potrzeba zaciągać pożyczek zagranicznych, które uzależniają życie gospodarcze od obcych. Jak krople wody zgromadzone w strumieniach i potokach górskich gdy się zleją razem, tworzą olbrzymią masę wód, zdolną poruszyć największe nawet fabryki, tak też oszczędności spływające stale do instytucji oszczędnościowej, podnoszą nasze życie gospodarcze i mnożą bogactwa narodowe. Z ulokowanych oszczędności w banku krajowym będą mogły korzystać gminy i miasta oraz państwo, czerpiąc potrzebne fundusze na budowę szkół, szpitali, kolei i t. d. Oszczędzać należy również ze względu na przemysł i handel, albowiem grosz zaoszczędzony przez społeczeństwo dźwignie je, podniesie się dobrobyt jednostek a oszczędzający będą mieli być zabezpieczeni.

Młodzież szkolna, tak zamożna jak i niezamożna, oszczędzająca ucząc się, może sobie samodzielnie za swe oszczędności zakupić książki, odbyć wycieczki krajoznawcze i t. d.

Pozatem przezorność młodzieży, która się uczy i oszczędza, aby dojść do niezależności i dobrobytu jest dowodem wielkiej siły charakteru, jej odwagi, jest najszczytniejszą z cnót, bo przynosi zwycięstwo nad samym sobą, zapewniając niezależność i spokojną przyszłość.

W. Gintowt (VI b)



P. K. O.

Dzisiaj, kiedy nas kryzys do przepaści toczy
I widmem złej przeszłości zatapia nóż w duszy
Musimy wreszcie wytrzeć zażawione oczy,
A jąc się oszczędności co nam łzy osuszy.

Oszczędność-to jest wielkie i magiczne słowo
Od którego zależy przyszłość Polski bytu!
Więc powinniśmy zacząć swe życie na nowo,
Przez oszczędność, prowadzić Ojczyznę do szczytu.

Oszczędność-to jest pewna i jedyna droga
Przez którą zdobędziemy materjalną siłę,
Która będzie nas bronić przed zakusem wroga
I która nam rozjaśni dróg ciemnie zawile.

By więc walczyć z kryzysem, powinniśmy śmiało
 Oszczędzać i oszczędzać-uparcie, wytrwale,
 A wyjdziemy zwycięsko z czynu jasną chwałą
 Zapewniając byt sobie w życia trosk nawale.

Grosz do grosza złożony w „Oszczędności Kasie“
 Da nam pewne wyniki w czarnej chwili życia,
 Da nam trwałą podporę w kryzysowym czasie-
 Więc się uczmy oszczędzać, choćby od powicial

Oszczędzajmy, bo wielkie przed nami zadanie!
 Jeśli chcemy żyć, tylko radością i pracą;
 Czy w cylindrze, czy fraku, lub wiejskiej sukmanie
 Ludzie się przez oszczędność stokrotnie bogacą!

Dymitr Kasaty (IV)



O idealizm i optymizm w życiu uczniowskiem. „Młodości, ty nad pozłomy wylatuj“.

W dzisiejszych czasach, kiedy rzeczywistość zmusza każdego patrzeć na wszystko chłodno i trzeźwo, a warunki życiowe pozbawiają niejednego uśmiechu i radości życia, wydać się może niejednemu mowa o idealizmie i optymizmie pustym frazesowaniem. Ja jednak z tem się nie zgadzam i zawsze twierdzić będę, że młodość bez idealizmu i optymizmu jest ponura i płytka.

Na dowód tego radzę rozejrzeć się dokoła siebie i wniknąć w psychikę naszej młodzieży, a zobaczymy tam albo niezadowolenie z siebie i otoczenia, albo obojętność na wszystko i bierne ustosunkowanie się do życia. Przyczyny tego leżą nie poza nami, lecz w nas samych. Żyjemy tem, co dzień przynosi, pracujemy, bo musimy, a dla stłumienia niezadowolenia i nudy jedni się bawią, drudzy udają „don Kiszotów“, reszta żyje z dnia na dzień. Brak jest czegoś, coby żywiej zainteresowało, brak tego młodzieńczego idealizmu. A jeżeli ktoś zechce wybić się ponad to, to separuje się całkiem od życia tak, że potem czu-

je się niezadowolonym z siebie. Dusza młoda z natury potrzebuje radości i czegoś wyższego, to też niezadowala się pospolitością. Dla niej potrzeba odrobiny idealizmu. Przez idealizm ten rozumiem nie jakieś bujanie w obłokach, ale ten naturalny zapał młodzieńczy, to dążenie do jakiegoś celu wyższego, który zadowolili nas może na czas dłuższy. Źródła tego zadowolenia znajdziemy nie poza nami, ale w nas samych. W sobie musimy więc, póki jesteśmy młodzi, wykrzesać i nosić ideały, które będą nam przyświecać, jak gwiazdy. Inaczej wszelka pozytywna praca na nic. Inaczej nauka, praca społeczna, praca nad sobą, oraz praca w naszych organizacjach, mimo ich wzniosłych i szanowanych haseł, stanie się pustym frazesem, błagą, pudzącą u innych uśmiech politowania, a u nas samych uczucie musu i zniechęcenia.

Idealizmu, opartego na wierze w swe zasady i siebie, oraz pewności, że będzie lepiej wymaga się przedewszystkiem od tych, którzy powołani są do kierowania innymi. Ci muszą mieć jeden cel główny i pamiętać, że oni mają nadawać kierunek życiu szkolnemu i że koledzy chcą w nich widzieć coś wyższego. Ale niezbędnym czynnikiem w pielegnowaniu w sobie ideałów jest optymizm, wiara, że więcej jest na świecie dobra, niż zła, a jeżeli jest gdzieś zło, to przecie to minie i będzie lepiej, wiara wreszcie w swe młodzieńcze siły.

Źródło tego optymizmu znajdziemy w sobie, tylko trzeba zachować harmonję między tem, co chcę, a tem, co robię i nie zrywać bliższego kontaktu z naturą.

Niejeden może powie, jak tu być optymistą, kiedy nędza zagląda bezczelnie w oczy, a trosk na głowie bez liku. Ale cóż ci z tego ubolewania? Jedyne radość, która jest naturalnym hymnem na cześć młodości i życia może dać moc do zwalczania różnych przeciwności. Śmiało mogę o tem powiedzieć, bo przez pięć lat w gimnazjum w różnych bywałem warunkach. Wiedziałem, co to znaczy całemi tygodniami naczczo iść do klasy i na spoczynek, na który też praca dla kawałka chleba nie zawsze pozwalała, wiedziałem wreszcie, co to znaczy być pracą tą spętany i nie móc robić tego, do czego dusza się rwała.

Mimo to chwile te najmilej wspominam, bo one mi przypominają radosne zmaganie się z życiem. I dziś, kiedy stojąc u wyjścia z gimnazjum, mogę powiedzieć, „omnia mea mecum porto” — nie tracę wiary we własne siły i z radością spoglądam w przyszłość.

Echo Muzyczne.

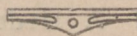
Nakładem Koła Muzycznego przy Samorządzie Uczniowskim „Współpraca“ wyszło „Echo Muzyczne“, jednodniówka, wydana z okazji dziesięciolecia istnienia państwowego gimn. im. ks. G. Pi-ramowicza w Dziśnie.

Jednodniówka charakteryzuje rozwój kultury muzycznej na naszych Kresach. Oto jej treść:

1. Echo, słowo wstępne,
2. Wstań pieśni, Z. Rydla.
3. Muzyka w Dziśnie, zarys rozwoju zamilowania ku muzyce i rozwoju organizacji muzycznych,
4. Wspomnienie p. Dyrektora dr. T. STANIEWSKIEGO o początkach idei śpiewu i muzyki na terenie Zakładu.
5. Dzieje starożytnej muzyki klasycznej greckiej i rzymskiej, p. prof. A. MATYASZKI.
6. O pieśniach białoruskich, kol. PUPINA P. Artykuł traktujący o przejawach pieśni w życiu ludu białoruskiego.
7. Romantyzm w muzyce, kol. KUCHALSKIEGO M.
8. Marja Szymanowska-pianistka polska, kol. A. P.
9. Echo ze Szkoły Powszechnej, kol. Kuchalskiego M. Kronikarska informacja o muzyce i śpiewie w Szkole Powszechnej.
10. Ś. p. Ignacy Faczyński, ks. S. Małachowskiego. Wspomnienie pośmiertne o zmarłym w dn. 24. II. 1932 r. ś. p. Ignacym Faczyńskim, profesorze dziśnieńskiego gimnazjum.

Pozatem jednodniówka zawiera trzy fotografie: chóru mieszanego, orkiestry dętej i orkiestry symfonicznej!

K.



KALENDARZ REPORTERA

21. IV. Wieczór, urządzony staraniem 2. Drużyny Harcerskiej (Szkoła Powszechna). Na całość złożyły się trzy komedyjki. Wieczór wypadł doskonale.
- 21, 23 i 24. IV. Wyświetlono aparatem gimnazjalnym 10-aktowy film p. t. „Verdun”. Wyświetlaniem kierował kol. J. Koziół (VII)
22. IV. Zabawa taneczna, urządzona staraniem S. U. „Współpraca”.
28. IV. Wycieczka uczniów gimnazjum po drzewka. Przyniesionymi drzewkami dokończono sadzenie alei im. dr. T. Staniewskiego.
29. IV. Staraniem Zw. Pracy Ob. Kobiet w Dziśnie, został urządzony wieczór literacki. Do programu weszły: odczyt p. prof. A. B. Cypsa p. t. „Henryk Ibsen” i deklamacje pani H. Staniewskiej.
29. IV. Zabawa, urządzona przez uczniów Szkoły Powszechnej.
2. V. Capstrzyk, poprzedzający obchód Trzeciomajowy.
3. V. Obchód 3-go Maja. Już rano mieszkańcy Dżisny zostali podniósłi nastrojeni pobudką z wieży kościelnej. Po nabożeństwie wszystkie organizacje i stowarzyszenia zebrały się na rynku miejskim, gdzie do tychże i do licznie zebranej publiczności wygłosił z wzniesionej trybuny okolicznościowe przemówienie p. Dyrektor dr. T. Staniewski. Poruszył serca słuchaczy wspomnieniem wypadków historycznych, jakie miały miejsce w Dziśnie i nawiązując do tego mówił o Dziśnie, która i teraz musi być godna swojej świetlanej przeszłości. Dżisna, będąca w obliczu Z. S. R. R. musi być godną placówką kultury polskiej! Dalej mówił o tem, że kiedyś dominujące znaczenie mieli królowie, dziś naród-Demokracja i Rzeczpospolita-to nasza zdobycz!
- Po tem nastąpiła defilada. Resztę tego dnia zajęły różne imprezy jak: występy na rynku orkiestry gimnazjalnej pod batutą p. prof. T. Godowskiego, strzelanie na zdo-

bycia P. O. Strzeleckiej i inne.

Wieczorem odbyła się akademja, w której brali udział: S. U. W., Związek Strzelecki, Szkoła Powszechna i Przedszkole.

W dość obszernem przemówieniu kol. L. Bureń (VII) odmalował sytuację w kraju przed dniem 3-go Maja 1791 r., następnie dał porównanie konstytucji 3-go Maja z czasami obecnymi. Na uwagę zasługują popisy taneczne dzieci z Przedszkola i starszych uczenie Szkoły Powszechnej. Związek Strzelecki dał świetnie wykonany żywy obraz, gdzie przed oczyma publiczności przesunęli się przedstawiciele wszystkich stanów. Akademja zakończyła się popisami orkiestry dętej gimnazjalnej. Należy podkreślić liczny udział publiczności oraz zwartość organizacyjną oddziałów, biorących udział w defiladzie. Wystąpiły poraz pierwszy organizacje żeńskie w postaci Kobiecego Oddziału Zw. Strzeleckiego i Drużyny Harcerskiej Żeńskiej. Defiladzie przygrywała orkiestra młodzieży gimnazjalnej, zorganizowana przez p. prof. Godowskiego.

Życie Organizacyjne.

Na odbytem w dn. 11/IV-33 r. posiedzeniu Zarządu S. U. W., po omówieniu szeregu spraw aktualnych, wystąpił z dwoma referatami kol. Pupin P. (VIII) Kol. Pupin zajął się sprawą całego Samorządu i Redakcji, projektując wprowadzenie wielu zmian do naszego życia samorządowego. Wywiązała się ożywiona dyskusja, w toku której przyjęto tylko parę, zresztą mało znaczących wniosków, a resztę odrzucono. Przy sposobności podajemy projekt, aby na przyszłość częściej urządzano referaty, traktujące o sprawach naszego życia organizacyjnego. Referaty takie i związane z tem dyskusje, mogą być doskonałą szkołą dla „samorządowców”.

W dn. 25. IV przyjęto ostatecznie zredagowany i proprawiony przez Konferencję Pedagogiczną statut Samorządu.

* * *

Dn. 10. IV Koło literackie urządziło wieczór, poświęcony twórczości Wacława Berenta.

Na zebraniu koła w dn. 25. IV kol. Z. Kaminkowicz odczytał swój bardzo dobrze i szczegółowo opracowany referat p. t. „Fryderyk Nietzsche jako myśliciel i poeta“. Dalszymi referatami były: kol. Kaminkowicza „Oblicze społeczne człowieka z ulicy“, kol. Huszczy J. „Towianizm a Mickiewicz“ i kol. Świerdlinówny M. „O prozie współczesnej“.

* * *

Na zebraniu Koła Filologicznego kol. Kościukiewicz A. (VIII) odczytał referat o T. Zielińskim — chlubie polskiego świata naukowego,

* * *

Dn. 30. IV na zebr. Koła L. O. P. P. - u odczytał referat kol. Drozdowicz o lotnictwie. Referat zwięźle przedstawił nam rozwój lotnictwa, budownictwo i strategję lotniczą.

* * *

Zaszły zmiany na stanowiskach szefów hufca, a mianowicie: kol. Kuczyński został zwolniony. Obecnie szefem II-go stopnia jest kol. A. Pupin, a I-go kol. A. Woronowicz.

ZMIANA w REDAKCJI

Na ostatniem posiedzeniu prezydium U. S. W. naczelny redaktor Jan Huszczo uczeń kl. VII zrzekł się kierowania piśmkiem gimnazjalnem, obrany został natomiast naczelnym redaktorem „Naszego Głosu“ Milecjusz Andzilewko, uczeń kl. VI „a“

Redakcja.

HUMOR i SATYRA.

Wiosna.

Wiosna! Słońce oblewa swymi promieniami ziemię.

Nurzamy się w ciepłych podmuchach wiatru. Z całej zamartwychwstającej przyrody wieje ku nam radość życia, zapomnienie o codzienności i kłopotach.

Tak piszą poeci. Zachłystują się (oby się udusili) wiosną. Wiosna, wiosna, O, marzycielu, poetol! Warto ciebie byłoby ściągnąć

nać z wysokiej półki szafy, zwanej poezją. Pobiłbyś wtedy sobie nos. I warto. Bo ty przecież kłamiesz, kłamiesz.

Nie wiem, czy to wpływ dziesiętowanego świata, ale to poczciwe słońce nauczyło się strajkować (wszędzie postęp kultury).

Kto wiel! Może za kilka lat słońce wykorzysta i wynalazki. Zamiast samo świecić, przyczepi sobie reflektor i szlus. Strajk ten dał się nam we znaki.

Miała być wycieczka (o niej śpiewam!) przeróbka z „Rebeki” „o moja wytęskniona, o ma wymarzona”. Świat błądzi w ciemnościach dwój i lekeyj, a wycieczka to gwiazda przewodnia. Nie przygotowaliśmy lekcji na pięć dni przedtem. Wszystko szło na konto wycieczki, która miała pokryć nasze czeki. Aż tu, do ciężkiej matematyki, niema słońca. Kleliśmy na czem nasze gimnazjum stoi. No i wycieczki nie było, a ja tylko dobrze pamiętam ten dzień. Otrzymałem wtedy 4 dwójce (wyraźnie cztery). Nie pamiętam tylko z czego. Jedno: dziwię się i nie mogę zrozumieć jaki sens ma stawianie tyle dwój. Męczcie mnie, ja pozostanę nieustraszoną i nieugiętą, bo czeka mnie palma chwały w Wiecznej Krajinie Zwarjowanego Osta.

Podmuchy wiatru też nam nie dały. Bo ten pierwszy wietrzyk już na tak daleki dystans, jak odległość łaciny od mojej głowy, czuć było wagami.

No i zwagarowaliśmy. I potem z tego wynikło tyle nieprzyjemnych historii, tyle, tyle...

Takim jeszcze młody (i na ciele i w głowie) a już jestem dokładnie opisany w dzienniku klasowym, w różnych katalogach i notesach. Myślą, że mi robią tem przykrość. Bynajmniej. Pewnie ja coś znaczę, pewnie ich (t j. profesorów) interesuję, pewnie imponuję. Więc też o mnie piszą. Cieszę się z tego!

A teraz panie poeto, gdzie zapomnienie o codziennych kłopotach. Choćby o i teraz. Muszę myśleć o poprawieniu, przekreśleniu czy przestawieniu dwój (można ułożyć równanie: moja umysłowość—dwójca z łaciny, fizyki, matematyki etc. etc., aż do plus, a raczej minus nieskończoności repetowania jednej i tej tej samej klasy. Bo przecież na piąty następuje koniec roku szkolnego. Mam też jeszcze do napisania parę zadań. Mojem zdaniem poco to. Przecież dzięki biurokracji Austria upadła. No jak trzeba, to trzeba. Idę do tej pracy. Jedno: Śmiejmy się, bo kto wie, czy rok szkolny potrwa jeszcze 3 tygodnie (przeróbka jakiegos tam Własta czy Beaumarchais'a); a wiosna napewno dłużej.

Redakcja „NASZEGO GŁOSU“

dziękuję Sympatykom organu gimnazjalnego za rady, zachęty, podziękowania. Prosi nadal o popieranie pisma.

Ponadto życzy Wesołych wywczasów letnich: Panu Dyrektorowi, Szanownemu Gronu nauczycielskiemu, Koleżankom i Kolegom. Niechaj wakacje letnie dodadzą sił do dalszej pracy około nowego typu szkoły polskiej, która jest zamierzeniem obecnego rządu.

Aby nie zmarnować wakacyj: miej w pamięci

PRZYKAZANIA

Poznawać siebie wraz z otoczeniem.

Obcować z przyrodą.

Nie niszczyć drzew.

Często kąpać się.

Dużo przechadzek uprawiać.

Pić codziennie mleko.

Jeść wiele owoców.

Uprawiać sporty (biegi, atletyka, łódkowanie, pływanie, huśtawki, konna jazda, rybołówstwo, rąbanie drzewa).

Obcowanie z ludem wiejskim.

Notowanie wyrazów gwarowych.

Zapisywanie baśni, opowiadań, przysłów, zagadek, dowcipów, wspomnień.

Utrwalanie motywów muzycznych.

Rysowanie z natury (krajobrazy, chaty, sylwety, zabytki).

Fotografowanie pól, lasów, jezior, chat, bydła, ludzi, całych gromadcelem zbierania albumików.

Prowadzić regularnie dziennik ucznia.

Opiekun pisma: Prof. ALEKSANDER BOLESŁAW CYPS.
Redaktor naczelny: ANDZILEWKO MILECJUSZ ucz. kl. VI.
Zastępca redaktora: KASATY DYMİTR ucz. kl. IV.
Komitet redakcyjny: OSKIERKO WŁODZIMIERZ (kl. VII),
OSKIERKO KONSTANTY (kl. VI).
Wydawca: MŁODZIEŻ GIMNAZJALNA w DZIŚNIE.

Redakcja i Administracja czynna we wtorki i soboty od godz.
17-18. Adres: Dzisiaj. Państwowe Gimnazjum Koedu-
kacyjne im. ks. Grzegorza Piramowicza.

Rękopisów nie zwraca się.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach

Prenumerata: rocznie, bez przesyłki 3 zł. 50 gr., z przesyłką 4 zł.

Cena ogłoszeń zależna od umowy.

DRUKARNIA Z. SZEJNBOJMA

Głębokie, Wileńska Nr. 2. tel. 45.

Wykonuje wszelkie roboty

DRUKARSKIE

wykwintnie, szybko, tanio.

Wielki wybór czcionek.

Szybkobieżne maszyny.

Jako lekturę wakacyjną, Redakcja zaleca

następujące książki:

- Stanisław Lam:** „O książce, wiernej towarzysze człowieka”.
 „Czytelnictwo współczesne w Polsce”.
 „Zarys najnowszej literatury polskiej od roku 1864 do dni dzisiejszych”.
 „Polska literatura współczesna”.
 „Pieśń nowych Legionów”
 (1914/15) Autologia.
 „Organizacja pracy literackiej”.
 „O ideologii przyszłej literatury polskiej”.
- Wacław Borowy:** „Łazienki a Noc Listopadowa Wyśpiańskiego”.
 „Ze studjów nad Fredrą”.
 „O wpływach i zależnościach w literaturze”.
- Mieczysław Rettinger:** „Notatki o pozytywistach”.
 „Wśród współczesnych liryków polskich”.
- Stefan Vrter-Wierczyński:** „Biblijografia historii literatury i krytyki literackiej polsk. za rok 1905”.
 „Organizacja biblijografii”.
 „Organizacja biblijografji w Polsce”.
- Jan Muszkowski:** „Przegląd biblijografji polskiej 1900-1918”.
 „O wrogach i miłośnikach książek”.
- Stanisław Jarkowski:** „Literatura dotycząca pracy polskiej”.
- Ludwik Bernacki:** „Pierwsza książka polska”.
- Ludwik Skoczylas:** „Jak objaśniać utwory poetyckie”.
 „Lektura powieści w szkole średniej”.
 „O wzruszeniu lirycznym”.
- Maurycy Maun:** „Rozwój powieści w Polsce”.
 „Rozwój syntezy literackiej”.
 „O literaturze porównawczej”.
- Stanisław Kossowski:** „Historja literatury polskiej od czasów najdawniejszych do końca wieku XIX”.
 „Wśród romantyków i romantyzmu, z życia i twórczości poetów”.
- Stanisław Zdziarski:** „Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku”.

